№ 10.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.

Rej z Naglowic.

ROK 1847. Poznań, dnia 17. Maja.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pól roku talarów **3**, *i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.*

Niemasz wątpliwości, że w narodach zmieniają się upodobania nawet co do zatrudnień, a to w ten sposób, że co dziś wszystkich do siebie ciągnie, jutro staje się obojętném, odrzucaném, ale znowu wraca niejako do mody. Literatura często doznaje podobnéj zmiany losu. Wołają oto księgarze, redaktorowie, uczeni, ale ich wołania ulatują z wiatrem, nikogo nie nakłonią ani do pisania ani do czytania. Utrzymywało wielu, że muzy tylko wśród oręża milczą, lecz i to nieuzasadnione, bo w najgłębszym pokoju, częstokroć ani znaku życia nie pokazują. Inna i ważniejsza tego przyczyna. Literatura o tyle tylko wywięzuje się ze swego obowiązku, o ile jest nauką dla przyszłości, o ile przepowiada to, co się stanie. Choć literatura uczy przez historyą jak było, przecież ta tylko historya godna czytania, i ta tylko przynęca, która ma jeszcze w sobie skazówki, jak to na przyszłość będzie, jak rzeczy robić należy. Reszta jest ciałem martwém, co przynosi tyle tylko pożytku samym uczonym, ile lekarzom trup rozpostarty na teatrze anatomicznym. Dla tego taka historya zgromadza w okół siebie tylko małą liczbę znawców i ludzi ciekawych. Podnoszenie się lub opadanie literatury zależy jedynie od wypadków wielkich, które poruszają całą ludzkość lub pojedyńcze narody. Patrząc też na przeszłe czasy, postrzegamy, że epoki znakomite pracami literackiemi, albo uprzedzały wielkie ruchy polityczne i wojny, które tych są zawsze skutkiem, albo bezpośrednio po nich następowały. Jest to rzecz naturalna. Kiedy ludzie czują się w złym stosunku, najwięcéj wtedy myślą o przyszłości. Literatura jest myśleniem narodu jednego lub kilku razem; stąd przed ważnemi wapadkami rusza się i jest niejako świadectwem, że coś nowego następuje. Literatura przed wypadkami nie lubi przeszłości, podnosi przyszłość, jéj cechą jest krytyka, a stąd w niéj pokazują się wielcy badacze, lecz nie historycy, filozofowie. Przy krytyce literatura zaczepia osobistości, łaje, wznieca niepokoje.

Po wysileniach ludzkości lub jednego narodu, po wielkich wypadkach, które zwykle się rozstrzygają, nastaje znowu czas myślenia, jak korzystać z tego co zaszło, jak wszystko rozbite do jedności sprowadzić, w pewien stosunek połączyć. Więc znowu wzrasta myślenie i stąd podnosi się literatura, a to zwykle szanująca przeszłość, nacechowana razem poezyą i historyą, wprawdzie z krytyką, lecz nie krytyków z rzemiosła, nie krytyków całego rozumu i świata, to jest filozofów.

Biada narodowi, który się odznacza wielkimi filozofami, bo widać, że jego życie już się zestarzało, że myśl nowa już się w nim nie rodzi, i dla tego myśl stara wielu znajduje anatomów.

Trzeba jednakże upadek literatury bardzo różnić od jéj otrętwienia. Otrętwienie następuje częstokroć dla tego, że wielki wypadek który zaszedł, jest już za odległy, a ten co ma nastąpić, jeszcze się zabacza; dawne zasady się wyczerpały, a zmiany życia nie podały nowych. Na otrętwienie jak na upadek niemasz lekarstwa, samo powstaje i samo znika, czy siłami z dawniejszego spomnienia, czy ze zupełnie świeżego wypadku.

Pieniactwo.

Powieść przez **B. Bor**.........

Ciąg dalszy.

Ten zręczny i niespodziewany obrot stał się znowu niepokonaną przeszkodą do oddania Kazimierzowi dzierzawy, co nastąpić tylko mogło z unieważnieniem kontraktu, o czém właśnie bardzo wątpiono. Nad usunięciem przeszkód przyjaciele Kazimierza długo się naradzali, nasuwano z kolei wszystkie środki, chcąc uznać w nich jakikolwiek prawny pozór do ruszenia ze wsi posiedzicielki, ale żaden nie mógł być użytym. Zebranych doradzców grono, jak zwykle cisnących się do możniejszych strony, rozeszło się na niczém, i Kazimierz M. zmartwiony, pozostał się bez nadziei wnijścia kiedyśkolwiek do wsi G., a pan J. udał się samotnie do domu, pogrążony jeszcze w myślach nad wykonaniem założonego planu, bez względu, jakich bądź wypadnie użyć do tego sposobów.

Noc była nie bardzo pogodna, mdławe gwiazdy przebijały jak małe światełka, słaby wietrzyk powiewał, i kiedy niekiedy cienka chmura się przemkła — już godzina dziesiąta uderzyła, pozawierano w mieście W. drzwi i wszystko ucichło. — W tém kilku mężczyzn zakrytych płaszczami zebrało się w rynku przed burmistrzem — sługa zaś policyjny obchodzi po niektórych domach, gdzie ludzie podejrzanego sposobu myślenia zamieszkiwali i tych za sobą z domu wyprowadza — obchodzi od szynkowni do szynkowni i tam przy kieliszku do późnéj pory przesiadujących uzbraja w widły, siekiery i różne mocne kije, sprowadza ich także w umówiony przed burmistrza punkt i powiększa zawięzującą się bandę, a kiedy się już znaczny zebrał tłum, jeden z nich zbliżył się do okienka kancellaryi urzędu municypalnego, gdzie się właśnie z porządku policyjnéj służby dla bezpieczeństwa przeciw jakim zdarzyć się mogącym nocnym wypadkom światło świeciło i zobaczył na kieszonkowym zegarku, że skazowka już pół do dwunastéj dobiega — wtedy na czele kilku ruszyła czerniawa traktem ku Kaliszowi, a w pół godziny potém zaczynają we wsi G. psy mocno szczekać, powstał przed dworem wielki zgiełk, słychać było krzyki ludzi i szczęk ścierających się żelastw.

Kazimierz M. nie mogąc być wprowadzonym do wsi G. przez właściwego urzędnika jak prawo i przyzwoitość przepisuje, zwłaszcza wtenczas gdy zachodzą spory, dla tego, że już tam pani Ł. wprzód wprowadzoną była, wymyślono więc plan nowy, jeszcze pełniejszy zgrozy. — Autorem jego był pan J. który obiecując hojne łaski i względy doktora burmistrzowi tutejszego miasta, nakłonił go do tego, iż tenże pod powagą swojéj władzy, najgorszych włóczęgów i do wszelkich zamiarów zawsze gotowych pijaków, w co było można uzbroić i zgromadzić kazał. — Wtenczas rejent w towarzystwie Władysława i burmistrza na czele kupy motłochu ruszyli do wsi G. — natarli przemocą na dwór, wyważyli drzwi i wyłamali okna, we dworze było kilka mężczyzn z księstwa Poznańskiego mających broń sieczną: zbudzeni z twardego snu owym hałasem, stawili napastnikom silny opór, wdzierającym się koniecznie poprzecinali ręce, porąbali twarze i pokaleczyli w własnéj obronie, rozumiejąc, że zbójcy ich napadli — początkowie odsiecz silniejszą była od napadu i usiłowanie gwałtu zdawało się bez skutku pozostać, lecz później tu i męstwo spartańskie uledzby musiało: przewyższająca bandytów liczba, zagrzewana wzorem waleczności już siwym włosem pokrytego burmistrza, który na tę wyprawę ubrał się w mundur, zdobyła tę małą forteczkę, a parę obrońców, i trwożliwe kobiety ocalając życie, aby z tak podłych rąk nie zginąć, musieli się ratować ucieczką tylnemi drzwiami przez ogród. — Napastnicy otrzymali pole bitwy i formą nieprzyjacielskiéj wojny dopuścili się rabunku niektórych lepszych rzeczy — sprzęty zaś domowe, naprzykład łóżka, pościel, stoły, krzesła, lustra i inne meble, popakowali bez ładu na fury i wywieźli na drogę za granicę wsi, połamane, potłuczone, a rano komornik pan Wojciech K. ograniczony na umyśle, dla tego całkiém zawisły od rejenta J., dogadzając ślepo życzeniom swego przewodnika, zjechał tu w jego towarzystwie z świadkami i woźnym, czegoby zapewne inny komornik, znając stan rzeczy, nie uczynił — i niby nie wiedząc o niczém co się stało, i nie zastawszy na gruncie nikogo, coby mu do protokułu podał, że wieś już jest w posiadaniu pani Ł., bez oporu wprowadził do posessyi pana Kazimierza jako dzierzawcę z mocy protokułu licytacyjnego.

A tak doktór nie mogąc dojść wsi G. drogą sprawiedliwości, drogą formy, doszedł nakoniec zbrodnią publicznego gwałtu.

Osięgnęli więc upragniony cel i odnieśli ztąd tryumf, ale zamiast sławy i ozdobienia głowy laurami, nie śmieli czoła podnieść na ludzi, aby na niém piętna hańby nie dostrzeżono; rumienić się wstydem przed światem za niego musieli, bo był otrzymany największą podłością.

W czasie tego napadu, kiedy było powszechne zamięszanie, pod zasłoną nocy uchyliły się drzwi domu, co niedaleko stał dworu, i jakiś człowiek już stary, obleczony w płaszcz z krótką peleryną, wysunął się prędko, i trzymając w jednéj ręce laskę a w drugiéj pęk pobrzękujących żelastw, pobiegł nieznacznie do téj zgrai, pokłonił się tak nisko, iż podobném było, że na ziemię upadł i dowódzcom zgrai wręczył folwarczne klucze, a następnie oznaczył się gorliwością przy urządzaniu fur do wywożenia rzeczy. — Był to tutejszy ekonom, stary sługa i powiernik pani Ł., mający pod swym dozorem śpichrz i inne zabudowania, który chcąc sobie uskarbić względy nowego dziedzica, swoje dawne przywiązanie i wierność sprzedał za marną cenę spodziewanych gór złotych.

Pani Ł. schroniła się do niedalekiéj wsi i o gwałcie doniosła władzy, wykommenderowanym został na grunt kapitan żandarmeryi, celem wyprowadzenia śledztwa i ukarania sprawców napaści — spisany został protokuł, i wysłuchani świadkowie zeznali tak jak opisano — akta zaś spiesznie przesłane zostały sądowi poprawczemu do zawyrokowania. Czyn takowy groził więzieniem i największą hańbą tak przywodzcom bandy, jak panu Kazimierzowi, za którego pieniądze do tego spowodowani zostali. — Lecz doktor miał jeden tylko sposób ratowania się, ale trafiający na wszystko i skuteczniejszy nad wszystkie inne. Tu jego długa zielona sakiewka w ciągłym była ruchu, liczne prośby o sprawiedliwość nie były czytane, akta się gdzieś zawieruszyły, i dopiero po sześciu latach z kąta je wywleczono, ale świadkowie jedni pomarli, drudzy zmienili miejsce zamieszkania, i tak bez wymiaru sprawiedliwości dotąd zbrodnia ta, słyszałem, zostaje.

Pan Kazimierz mimo swego powodzenia, nie wyprowadził się jeszcze do zadzierzawionéj wsi, obsadził tylko dwór panem Barburskim, aby dozorował gospodarstwa i wszystko jak należy w porządku utrzymywał — sam zaś pozostawszy, obdarza ubogich chojnemi datki, zakupuje msze święte, oddaje się teraz wielkiemu nabożeństwu, co u niego nie było dawniéj zwyczajem, składa gorące modły, leży krzyżem przed ołtarzem, bije czołem o twardą marmurową posadzkę u bernardynów, lub o podłogę drewnianą w tafle u fary, jakby chciał Boga przebłagać za popełnione zbrodnie.

Tymczasem za świeżego prawa owi przyjaciele żądali przyrzeczonych nagród. Pan burmistrz miasta W., co się walecznym we wsi G. okazał, między innemi dziećmi miał młodą córeczkę faworytkę matki, świeżą jak zdrój wody, hyżą i zręczną jak rybka, ta zapadłszy cokolwiek na zdrowiu, przeraziła rodziców, trwogą o siebie — a ojciec mając oprócz obiecanéj nagrody prawo do wdzięczności pana Kazimierza za poświęcenie się owéj nocy, sprowadza go do córki — ten wziął za puls i napisał receptę — natychmiast posłano do apteki — a tak pierwszy pan Z. zaczął się już cieszyć doznawaną wzajemnością. — Daléj pan J., któremu jako najwięcéj działającemu największa była przyrzeczona zapłata, ubrał się świeżo, wziął nowy granatowy frak, jedwabną kamizelkę i kapelusz; udał się do niego oddać niby swoje uszanowanie i przytém przypomnieć mu nieznacznie obietnicę — wchodzi i zastaje doktora w głębokiém nabożeństwie; gość mu nie przeszkadzał, lecz zajął tymczasem miejsce na kanapie. — Pan Kazimierz po skończonym pacierzu przeżegnał się, uderzył czołem trzy razy o froterowaną posadzkę i wstał, a postrzegłszy siedzącego rejenta, zgrzytnął zębami, oczy mu się zaiskrzyły, porwał za gruby kij co stał za łóżkiem, drugą ręką uchwycił za kołnierz wychudłego pana J. — „ty podły zdrajco! ty oszuście! — mówił i w tém dał mu kilkanaście silnych uderzeń, wypchnął za drzwi i na łeb z wysokich zrzucił schodów, po których zepchnięty razem jak jabłko się kulał — i taką to otrzymał nagrodę, lecz prawdziwie godną chociaż z ręki szalonego. Pan Kazimierz w owym processie wystawiony na tyle przemian radości i smutku, na tyle burz i przyjemnych nadziei, na tyle niespokojności i chwilowego uciszenia, przytém ponosząc tyle kosztów i utrudzeń do czego nie był przywykły, gdyż oprócz dyet od chorych, nie miał żadnych innych wydatków, a teraz musiał to rozpraszać i wpadł w ten nieszczęśliwy rodzaj choroby. Pan J. oprócz otrzymanych kijów, już o lepsze wynagrodzenie od osoby w tym stanie upominać się nie mógł.

Chwycono się natychmiast zaradczych środków, sprowadzono z miasta Kalisza doktorów, lano na głowę wodę, a pan Krystyan dostarczał najlepszych lekarstw i ledwie za długiém staraniem przywrócono umysł — kazali mu doktorzy wyjechać na wieś dla użycia zdrowego i przyjemniejszego powietrza — upomnieli wszystkich, aby go nikt w stan drażliwości nie wprowadzał, gdyż za najmniejszém wstrząśnieniem jego duszy, wpaść miał w gorszą chorobę. Wszystko wypełniano jak najstaranniéj, zwieziono zaraz do wsi G. wszystkie meble, urządzono pokoje, a niedługo sam lekarz wyjechał tamże na mieszkanie.

Skutkiem słabości pana Kazimierza, Krystyan i cały dom jego był jak w odrętwieniu, czuli wielkie nieszczęście spadłe na spokrewnionego z ich rodziną, lecz po

przyjściu do zdrowia i wyjechaniu na wieś poczynali się odradzać i cieszyć — ale nie wszyscy używali téj radości — panna Konstancya siedzi smutna, łzami się zalewa, i nic dla niéj zdaje się nie mieć pociechy; serce, co niedawno oddychało najmilszym żywiołem miłości, opanowała teraz przerażająca okropność. — Już od kliku tygodni pan Władysław w tym domu nie bywa, już obok drogiéj sobie Konstancyi nie zajmuje miejsca, nie ściska jéj ręki, jéj dłoni nie przykłada do swych ust i nie wytłacza na niéj tysiącznych pocałowań — mój kochany mężu — mówiła Krystyanowa językiem czysto polskim — pozwól niech Kostusia idzie za Władysława — oni się tak kochają — widzisz, jak od chwili kiedyś mu zabronił w naszym domu bywać, jest smutna — jak płacze.

— Nie, ja tego nie będzie pozwolić — obryknął się aptekarz robiąc pigułki — o nigdy, ona musi iść za doktora — to najlepszy kawal chleb — wszak Kazimierek ma wieś — doktor zawsze doktor — a taki pan Wladyslaw to nic nie znaczy — on dziś na urzędzie a jutro precz — na Kazimierka miejsce przyszedl tu inny, więc za niego iść musi.

— Ale mój kochany — mówiła znowu — pozwól sobie przedstawić, że tyle sądowych urzędników dorobiło się majątków, więc za pomocą Boską może i oni będą szczęśliwi — wreszcie kiedyś mu odmówił ręki Kostusi, to przynajmniéj nie wypłacaj niewdzięcznością za jego ku nam przychylność, za jego poświęcanie się w interesach Kazimierza i nie wzbraniaj mu bywać — taka nagła zmiana może mieć wpływ na jéj zdrowie, niech się więc powoli przysposabia do swojego przeznaczenia.

— Raus mi ztąd — krzyknął aptekarz i tupnął nogą — ja nie taki glupi jak on, pozwalalem mu bywać, jak go potrzebowalem, aber teraz nicht, Kazimierek już mieszka w swojéj wsi i teraz się bez rady urzędników obejdziemy.

Wnosząca instancyą nie chciała być dłużéj naprzykrzającą się bez skutku supplikantką, wyszła z apteki i ważną sprawę córki zostawiła niepewnemu losowi.

Tu muszę przerwać następstwo powieści i powiedzieć, że w kilka dni po napadzie wsi G. wyżéj wspomniony ekonom, którego nazwisko od litery D. się zaczyna, zawiedziony będąc w nadziejach, że za oddanie kluczy utrzyma się na téj saméj posadzie i doznawać będzie nieocenionéj wdzięczności — żałował mocno swego postępku i czynił sobie wyrzuty sumnienia, że tyle lat przesłużywszy, i zawsze wierny swojéj pani, w końcu, gdy téj wierności najwięcéj potrzeba było, stał się człowiekiem słabym i niegodnym imienia dobrego człowieka — skutkiem tego zapadł na zdrowiu i w wielkiéj malignie bijąc głową o ścianę, odebrał sobie życie — żona zaś samobójcy pogrążona w smutku i nie doznając żadnego względu od Kazimierza, znalazła jeszcze łaskę i przytułek u dawnéj Pani.

Gospodarstwo wsi G. po wprowadzeniu się do niéj pana Kazimierza postępuje swoim zwyczajem; uprawiają rolę, sprzątają zboża, wszystko tak regularnie jak zegarek i we właściwym czasie, a to za staraniem pana Barburskiego, który przez swoje przywiązanie zasłużył Kazimierzostwa zaufanie i z dozorcy przez komornika ustanowionego, zamieniony był potém na rządzcę dóbr. — Pan M. wedle rady lekarskiéj nie narażał się na żadne nieprzyjemności jakie w gospodarstwie zdarzyć się mogą — chroniono go od najmniejszego gniewu — gdy co podobnego zaszło, tkliwa żona uprzedzała go w tém, i nie dała mu o niczém wiedzieć. — Nie mniejsze miał o nim staranie rządzca, i tym sposobem Kazimierz był zupełnie zdrowy i nawet do tego przyszedł zaufania u potrzebujących rady lekarskiéj, że znowu wyjeżdżał na wsie do pacyentów i jak dawniéj skutecznie leczył — a w nieobecności jego jak i w czasie choroby dobra żona zajmowała się gospodarstwem. Podczas żniwa sama pani wziąwszy parasol w delikatną rękę, aby pięknéj białéj twarzy, zapłonionéj jak róża nie opalić, zręcznym krokiem powiodła zgrabną kibić w pole, gdzie pan Barburski żniwuje — tu od ludzi związana, wykupuje im się datkiem na wódkę i czarowném okiem ma chwilowy nadzór nad żniwiarzami — drobna noga w płytkim trzewiku stawa na grzbiecie zagona w wysokiém ściernisku, na którém wznosząc się suknia, odsłania miłe dla oka formy — idzie daléj, zwiedza pole — pan rządzca wybiera ścieżki która lepsza, która równiejsza i lepiéj udeptana — na przegonach, głębokich brózdach i rowach podaniem ręki ułatwia jéj przejście. — Nadchodzi pora siejby — ona i teraz uczęszcza w pole, przypatruje się rzucanemu ziarnu, przewracającéj się skibie, dobrze spulchnionéj ziemi — lub bronie rozkruszającéj spojną ziemię — wraca do domu — obchodzi stodoły, obory, śpichrz, zastanawia się nad każdą gałęzią gospodarstwa, a gdzie ma trudność pojęcia, przywołuje rządzcę, ten hyżym krokiem pospiesza i objaśnia jéj każdy szczegół z jak największą dokładnością — a tak jeszcze powtarzam, wszystko szło jak zegarek. — Nowy posiadacz był zupełnie zadowolony z rządzcy, wszystko mu jak najpilniéj dogląda, wszystko wypełnia jak najchętniéj i żadne u-

trudzenie nie jest mu przykrém, jakby czém błogiém osładzane było.

Razu jednego nad wieczorem, było to już w jesieni, rzęsisty deszcz padał i w polu nic nie robiono, cap, cap, zaszła po błocie bryka kryta bez łoskotu, i wysiadł z niéj doktor, który do chorego rano był wyjechał. — Wszedł do pokoju, chciał się z żoną przywitać, ale jéj nie było, tylko się same dzieci bawiły cackami — czekał na nią długo i wyglądał oknem aż mu się sprzykrzyło: — kochana Olimpia — mówił sam do siebie — jakąż jest zawołaną gospodynią! oby wszyscy takie żony mieli jak ja, byliby również tak jak ja z niéj szczęśliwi — wszędzie zajrzy, oto i dziś chociaż deszcz pada, onéj w domu nie zastałem, pewnie jest w sklepie przy robieniu masła, albo mierzeniu wódki do karczmy na jutrzejszą niedzielę — pójdę tam i zrobię jéj niespodziankę z mojego przybycia, gdyż dopiero późno w wieczór miałem powrócić — to mówiąc, wyszedł i udał się do sklepu, ale go zastał przymkniętym — otworzył drzwi jak szeroko i niestety! zobaczył żonę naradzającą się o gospodarstwie — o zgrozo!

(Dokończenie nastąpi.)

Ile wiem i pomnę z życia nieszczęśliwéj matki.

Franciszka S. córka niegdyś zamożnego szlachcica z województwa gnieźnieńskiego, który atoli w popieraniu partyi pokrewnego sobie kasztelana B. zmarnował majątek, urodziła się około r. 1775. i w siódmym już roku życia zostawszy ubogą sierotą, przeszła na opiekę babki, będącéj ksienią zakonu Bernardynek w Poznaniu. Tu w karności zupełnie klasztornéj, lubo nigdy ślubów wykonać nie miała zamiaru, przeżyła lat kilka; aż przez śmierć babki utraciwszy dotychczasowy przytułek, przyjętą została w dom brata swéj matki, gdzie domem i gospodarstwem zarządzać musiała.

Z jednéj strony zwyczajny u nas Polaków nieład i rozrzutność w domu, z drugiéj nieograniczone skępstwo i zawiść wujenki utrudniały nadzwyczajnie jéj stanowisko: chęć do nauki i łatwość do niéj stąd pochodząca, iż wuj jéj do własnych dzieci kilku zawsze zdatnych utrzymywał nauczycieli, nic jéj nie pomogły, bo pani domu widząc, iż Franciszka więcéj od jéj dzieci korzystała, robiła jéj wymówki, iż nauczycielom czas dla jéj dzieci potrzebny zabiera, a największa pilność, nietylko w zarządzie domem, lecz i w mnogich narzucanych jéj haftach i t. p., jeszcze ją nie zdołała zasłonić przeciw chwilowym przypomnieniom, iż „z łaski jest tylko utrzymywaną.“ A i takiéj łaski doznawała dopiero od czasu, jak wuj opiekun wymógł na niéj pokwitowanie z całego jeszcze z różnych spadków pozostałego majątku, przyrzekając uroczyście nagrodzić to póżniéj w dwójnasób z własnego.

Tak przeszło lat dwadzieścia prawdziwie w pocie czoła przepracowawszy, na nowo przez śmierć wuja została osieroconą. Ten za życia jeszcze utraciwszy wszystkie dzieci, ostatniego syna w sławnym owym ataku polskiéj konnicy w wąwozie Somo-Siera; cały swój bardzo znaczny majątek zapisał za namową żony obcemu sobie zupełnie imiennikowi, dla Franciszki i jéj brata jednym testamentem tylko po 60,000, drugim po 90,000 złtpol. wyznaczywszy. Wielu jeszcze pewnie z czytelników pamięta głośny wówczas w całém księstwie Warszawskiém z owych dwóch testamentów wynikły proces pomiędzy ojcem owego testamentalnego spadkobiercy magazyniera K., a drugim mężem wdowy spadkodawcy Wojciechem L., ciotecznym bratem Franciszki. W skutek owego procesu ta ostatnia nietylko swego tak uszczuplonego spadku, ale nawet procentu od niego doprosić się nie mogła, a dłużéj już na owéj łasce wytrzymać nie mogąc, w 37. roku życia wyszła za mąż, za znacznie od siebie młodszego podsędka B., który drugi z dwóch testamentów przyjmował. — Świętą dla dzieci jest pamięć rodziców! Lecz kto znał ówczesne stosunki towarzyskie, stopień i kierunek wykształcenia ówczesnéj szlacheckiéj młodzieży, łatwo bardzo pojmie, iż wśród tych okoliczności domowe Franciszki życie i w téj nowéj szacie nie było kwieciem usłane.

W drugim roku po ślubie została Franciszka matką, a z braku majątku tyle od urodzenia wycierpiawszy, zawczasu zachowaniem go dla syna zajęta, wymogła na mężu, iż w pół roku późniéj złożył raczéj kosztowny niż korzystny urząd i wziął małą dzierżawę. Tu Franciszka urodziła drugie i ostatnie dziecko: a jakby w życiu dotychczasowém i innych jego stosunkach nie dosyć jeszcze była doznała przykrości, i matki spokój zatruł los zawistny! Któraż z matek nie pragnęła gorąco, aby jéj córki obok cnót wszelkich i wzorem były piękności. Powiedzmy raczéj otwarcie! większa część matek mniéj dba

o rzetelniejsze swych córek zalety, zalety serca i umysłu, byle się pięknością ciała odznaczały!.... Franciszka nie miała téj drugiéj pociechy! Córka jéj równie jak syn od urodzenia niebezpiecznie słabowita, na szyi i jednym policzku miała czerwone narośle, które z laty rosnąc, niezmiernie ją szpeciły. Przywołani lekarze, jako jedyny środek zarady, wskazywali operacyę, wyraźnie atoli nadmieniając, iż ona z największém życia połączona niebezpieczeństwem! Wolała więc matka mieć szpetną córkę, niż się narażać na jéj stratę.

Tymczasem ów proces spadkowy został ukończony zwaleniem drugiego testamentu, a że i pierwszy chromiał na niezbędne wówczas formalności, zaskarzyła go Franciszka wspólnie z swym bratem, a proces w tym celu rozpoczęty, został w pierwszéj instancyi na ich korzyść rozstrzygniętym. Ówczesne jednakże jéj stosunki, równie jak i to, że brat od processu w dalszych instancyach odstąpił, spowodowały ją do układu, który ją postawił w możności kupienia dóbr własnych. Lecz ów brat jego cioteczny, wdowiec i spadkobierca wujenki, który przez wypadek pierwszego procesu połowę całego znacznego spadku utracił, zażądał wynagrodzenia swéj straty od męża Franciszki, jako sędziego, który w formie przyjęcia testamentu coś miał uchybić: a że wuj jego i doradzca jego młodość wspólnością majątku i przedślubnemi zapisy kazał był Franciszce opłacić, cały ich majątek był w niebezpieczeństwie. — Siedm lat groźb prywatnych były dla Franciszki wiekami mąk najokropniejszych, które nietylko jéj duszę, ale i siły fizyczne, przez mnogie w celu szukania rady odbywane podróże, znacznie osłabiły. Rady jednak nie było.... a każda w celu pociechy przedsięwzięta podróż resztę pozostałéj niszczyła nadziei! Aż nareszcie padła kość przez rozpoczęcie procesu, który w krótkim bardzo czasie na mocy przedawnienia na korzyść oskarzonych rozstrzygniętym został. — Pod tym względem Franciszka odzyskała spokój, lecz nie odzyskała zdrowia, nie odzyskała szczęścia domowego, gdyż różnica wieku z laty i słabowitością coraz się stawała wyraźniejszą! Ileż razy powtarzała dorastającym swym dzieciom, a późniéj pozostałemu synowi: — szanuj ten majątek, bom ja go okupiła dwudziestoletnią pracą w pocie czoła i spokojem całego życia! — A jednak sama nieraz chętnie ten majątek nadwerężała dla dogadzania urojonemu szczęściu ubóstwianego prawie syna!...

W ostatnich latach główne zdarzenia jéj życia nagle po sobie następowały. W roku 1832. została wdową; w 1833. r. wydała za mąż lubą córkę, która — lubo nigdy piękna — przyjemnéj jednakże z laty nabywszy powierzchowności, łączyła do niéj wszelkie zalety prawéj i rozsądnéj kobiety, obywatelki. Lecz kiedy sama największéj dla kobiety doznać miała pociechy, i matkę upragnionêm babki zaszczycić nazwaniem, umarła nagle w początku 19. roku życia, zrozpaczonéj matce tylko poczciwego męża i kochanego brata za całą zostawiając pociechę! Ten cios życie Franciszki zawiesił na włosku! Kilkakrotnie nad brzegiem grobu zaledwie najtroskliwszemi utrzymana staraniami, doczekała synowéj i trojga wnuków; a kiedy aresztowania w Lutym 1846. roku i jedyne jéj dziecko zawiodły do więzienia, umarła z żalu na ręku synowéj, aż do ostatniéj chwili powtarzajac: — co tam moje dziecko robi? gdyby wiedział że ja umieram, pewnoby tam nie dosiedział!

Tak całe swe życie poświęciwszy dla dobra dzieci, zakończyła je w 70. roku, téj nawet ostatniéj nie mając pociecy, by ręka dziecka zamknęła jéj oczy!...

Dla mnieś Ty tylko żyła! a dziś Twe wspomnienie
Mniéj nieznośném mi robi samotne więzienie.

ROZMAITOŚCI.

— Anglicy i północni Amerykanie są prawdziwemi narodami morskiemi, mają takie zakłady na wodach, o jakich nie jesteśmy w stanie pomyśleć na stałym lądzie. W Ameryce n. p. znajdujemy pływające teatra, a przy wejściu do portu londyńskiego ogromny pływający szpital, do którego przyjmują chorych majtków ze wszystkich narodów. Teraz czytamy nawet, że dissydenci w Bristolu kupili okręt stary Aetna i zamienili go w kościół, który przed niedawnym czasem poświęcono.

— W Londynie odkryto, jak można za pomocą pary siarkowéj poznać, czyli kto udaje chorobę, lub czy prawdziwie jest nią dotknięty. Doświadczenia sprawdziły, że to odkrycie jest niezawodne.

— Zaledwie wspomnieliśmy o Dawida muzycznéj kompozycyi „Columbus,“ już nowe i podobne arcydzieło sztuki wykonano w Paryżu, skomponowane przez Lacombe, pod tytułem „Manfred,“ według znanéj poezyi Byrona. Kompozytorowie francuscy przykładają się teraz do tego rodzaju kompozycyi,

gdyż trudno wprowadzić teraz operę na scenę, łatwiéj zaś symfonie i ody muzyczne. Lacombe z szczególniejszą usilnością pracował nad swém muzycznem wykształceniem. Już w młodości nie dbał o wielkie tryumfy i siadywał dniem i nocą nad partyturami największych mistrzów. Potém udał się do Wiednia, gdzie przez cztery lata żył na ustroniu i tylko przestawał z niektórymi mistrzami sztuki muzycznéj. Kiedy już zbadał wszystkie tajemnice kompozycji, powrócił do Paryża i począł przenosić bolesne i ciemne uczucia Manfreda w tony muzyczne. Kilka razy odegrano tę jego symfoniczną odę i coraz bardziéj się podoba.

— Najpiękniejszy w świecie skład towarów. Rozumiano dotąd, że najpiękniejsze kramy kupieckie są w Paryżu i Londynie, ale nic to w porównaniu z kramem w Nowym Yorku, który niedawno został otworzonym. Front jest z białego marmuru, główne wnijście znajduje się pomiędzy dwoma oknami, z których każde składa się z jednéj płyty szklanéj 6 stóp szerokiéj i 11 stóp wysokiéj. Wchodzi się do obszernéj sali, po bokach znajdują się tam stoły kramne i regały, w drugiéj sali jest kopuła na 90 stóp wysoka. Na około znajdują się stoły połyskujące, a całe tylne ściany są z ogromnych złożone zwierciadeł. Pułap unoszą najpiękniejsze filary, ozdobione najmisterniejszemi kapitelami. Główny łuk rozdzielający pierwszą salę od drugiéj, wspiera się na słupach z włoskiego marmuru, jednolitego i świetnie połyskującego. Ściany i pułap są to arcydzieła malarskie. W głównéj sali znajduje się ogromny pająk, który pięknością przechodzi wszystkie dotąd znane w świecie. Wszystkie towary, które na pierwszy raz wyłożono na sprzedaż, były zupełnie nowe i miały wartość 600000 dolarów. Stu kupczyków sprzedaje w tym składzie towary. Wieczorem kram ten przepyszny oświecają gazem, a zimą opalają za pomocą piecy podziemnych.

— Bukarest i jego początek. — Nieszczęśliwe to miasto, które niedawno zgorzało niemal do szczętu, zalega ogromną przestrzeń, sądzićby można, że liczy najmniéj pół miliona mieszkańców, gdy tymczasem ma tylko 130,000 ludności. Wszystkie domy są jednopiętrowe, otoczone powiększéj części ogrodami wielkiemi lub placami niezabudowanemi. Tylko 94 kościołów jest tam zbudowanych z kamienia, po większéj części w stylu byzantyńskim, i są ozdobione dwiema lub trzema wieżami. Oprócz tego, między szesnastu tysiącami domów było może z tuzin pałaców. Ulice bez liku były długie, wązkie, krzywe i błotne o każdéj porze roku. O powstaniu miasta chodzi wieść, że w roku, nie podano w którym, żył w Warnie niezmiernie bogaty kupiec armeński, który oprócz skarbów miał prześliczną córkę, nazwiskiem Guzla, nazywaną perłą wschodu. Kupiec był w wielkim kłopocie z powodu swoich skarbów i córki. Już tłumy młodzieży zbiegały się ze wszystkich stron świata, przynęcały ich bogactwa i piękność gładkiego lica Guzli, ale stary wszystkim dawał odkosze, bo tylko takiego chciał mieć za zięcia, któryby się żenił z Guzlą nie dla majątku i nie dla piękności. Jednego poranku doniesiono starcowi, że córki nie masz. Rospacz go ogarnęła, po chwili zaczął się namyślać. Nie ulegało żadnéj wątpliwości, że córka sama nie zbiegła, — ależ z kim i dokąd? Myślał i myślał, a w tém usłyszał rżenie źrebięcia, idzie do stajni, nie masz klaczy, chce się zapytać kupczyka gdzie się podziała, ale i kupczyka nie masz. Łatwy domysł, że córka zniknęła z kupczykiem. Armeńczyk przysiągł zemstę i postanowił ścigać zbiegów. Dla przekonania dokąd się udali, puszcza źrebię, które tęskniąc do matki, zapewne za jéj śladem się puści. Jakoż wkrótce przekonał się, że źrebię puściło się na północ, on za niém na koniu, i dobiegł po kilku dniach Dunaju. Tu mu źrebię z oczu zniknęło, ale był rybak, któremu opowiedział swój los nieszczęśliwy. Rybak użalił się niedoli ojcowskiéj, przewiózł czołnem starca na drugą stronę, aż tu nagle widzi Armeńczyk klacz z źrebięciem pasącą się na łące, i szelest rozmawiających za jednym krzakiem. Poznał starzec głos Guzli i swego sługi, a kiedy podniósł miecz zemsty, córka i sługa padli przed nim na kolana, prosząc o przebaczenie. Na ten widok zmiękczyło się serce ojcowskie, i przytulił winowajców do pocieszonéj piersi. Okolica zaś, w któréj znalazł swą córkę, tak mu się podobała, że postanowił tam osieść i założyć osadę, którą nazwał Ibrahim-Guzla. Osada wkrótce zamieniła się w miasto, a mieszkańcy jego na pamiątkę założyciela nazwali je od nazwiska kupca Bukar Aske (miasto Bukara), a ztąd urosło miano tego miasta Bukarest.

— Francuski jenerał Lamoriciere, który się wsławił w Algierze, w dziwny sposób znalazł żonę. Pewna dama, jedna z najbogatszych panien francuskich, która oprócz niezmiernego majątku odznaczała się pięknością, wiekiem młodym i ducha przymiotami, nie chciała długo pójść za mąż, mimo prozb krewnych i przyjaciół i współubiegań rozmaitéj młodzieży. Uprzykrzyła sobie i natarczywość i zalotników, którzy jéj się jak obrazki przedstawiali, a żaden w niéj nie obudził skłonności, nareszcie oświadczyła swym

krewnym, aby jéj nie stręczyli nikogo, że sama obierze sobie męża. Krewni tém bardziéj się zdziwili, kiedy się dowiedzieli, że wybrała na męża swego jenerała Lamoriciera, którego nigdy nie widziała, nie znała, a tylko z gazet wiedziała, że się gdzieś w Afryce bije z Kabylami. Rzecz atoli nie mogła być zmienioną, młoda dama sama rozrządzała i swą ręką i swym majątkiem. Posłała list do jenerała Lamoriciera, który lubo się nieco zdziwił, ale natychmiast przystał na projekt. Otrzymał urlop, przybył do Francyi i wesele z panną wkrótce się odbyło.

— Bogata jedna Angielka umarła niedawno i zapisała w testamencie sławnemu autorowi angielskiemu Bulwer 1000 funtów szterlingów w nagrodę tych godzin, które przepędziła z roskoszą, czytając jego dzieła.

MODY.

Paryż, dnia 13. Maja 1847.

Na suknie i szlafroczki szczególniéj wybierają kitajki jednokolorowe. Wiele sukien jest ozdobionych dwiema lub trzema falbanami, które są w zęby wycięte, a nad niemi znajduje się pasek z nieskręcanéj frędzli, którą najczęściéj z téj saméj robią tkaniny przez wyskubanie. Staniki powiększéj części są czworokątnie wycięte i mają naramiennice w zgrabne fałdy ułożone. Rękawy u dołu są jeszcze rozcinane dla przepuszczenia białych podrękawków.

Szlafroczki zawsze jeszcze zdobią z przodu aż do samego dołu.

Powłoki są jak dotychczas długie i obszerne, fałdy z przodu mało widziane, więcéj ich spada na biodra. Suknia powinna być obszerną i dobrze przystawać, jéżeli ma uchodzić za elegancką.

Mantylla zdaje się otrzymała w modach naszych prawo obywatelstwa, czy to ją nazywamy płaszczykiem, długim szalem, opończą, czyli też inne jéj nadajemy nazwisko lub formy, zawsze mantylla będzie mantyllą. Zbyt wiele wspomnień jest połączonych z tym miłym ubiorem i dla tego nie tak łatwo się z nim rozstać. Hiszpania jest jego kolebką, zawsze on wywierał tam urok niewypowiedziany. Dla tego też u nas widzimy mantylle z czarnych koronek, które nazywają mantyllami Ludwiki, od małżonki królewicza Montpensier. Skoro dama wychodzi z towarzystwa, siada do pojazdu i zarzuca mantyllę na głowę, natenczas ona stanowi najpiękniejszą ozdobę głowy. Przez Clarissę Harlowe, wystawianą na teatrze, weszła w modę angielska mantylla, tak jak ją widzimy na sztychach ośmnastego wieku, nawet białe mantylle kosztowne w swéj prostocie podobają się, są one z gładkiego lub haftowanego muślinu, z batystu, linonu i t. d. Niemniéj są piękne francuskie mantylle, mające nazwisko marie Antoinette, z tyłu nieco zakończone w sznepkę, a z przodu we fałdy ściągane, które się na ramieniu zaczynają.

Bóciki noszą z przodu szerokie i zaokrąglone, chętnie wybierają je w kolorach sukni. Kolor szary srebrzysty przeważa w tę porę. Małe obciasy zręcznie ukryte, piękny kształt nadają nodze.

Ozdoby, jako pierścionki, brosze, łańcuszki z żelaza, srebra, platyny i złota coraz doskonalsze wyrabiają, a damy, którym nie chodzi o sam pozór, starają się dobierać lepiéj wykończone wyroby. Dla tego też są piękniejsze te przedmioty, niż słynnego Benwenuta, który dostarczał podobne rzeczy do dworu Franciszka I. Chętnie noszą damy ozdoby pod nazwiskiem amalgao, co nasze prababki nazywały charivaris, to jest ślicznie wyrobione myszki, pantofelki, bronie, małe posągi i t. d., a wszystko uwieszone na łańcuszku u przepaski. Dla zabawy nawet mają zgrabne maleńkie wozy parowe, które poruszają się i wyrzucają dym, zapomocą paliwa rozrzucającego woń po pokoju.

Od gładko uczesanych i w zwój po prostu ułożonych włosów na głowie, powracają do nieco sztuczniejszego ich układu, a to z téj prostéj przyczyny, że uczesane gładko włosy na skroniach wydatniejszemi czynią rysy czy to choroby, czy wieku, czy znużenia po balu, które odejmując świeżość twarzy, tém bardziéj ją szpecą, bo żaden cień i światło nie pada i nie łamie się na twarzy. Dla tego naprzód zaczęto od loków krepowanych à la Sevigné, a następnie znajdą się i inne. Loki te na okół czoła spadają.

Objaśnienie ryciny.

1. Kapelusz krepowy zdobny zasloną. Szlafroczek kitajkowy oszyty wstążkami.
2. Kapotka tulowa wystrojona kwiatami. Szlafroczek jedwabny. Szarfa.
3. Ubiór panienki.

Redaktor *N. Kamieński.* Czcionkami *N. Kamieńskiego i Spółki.*